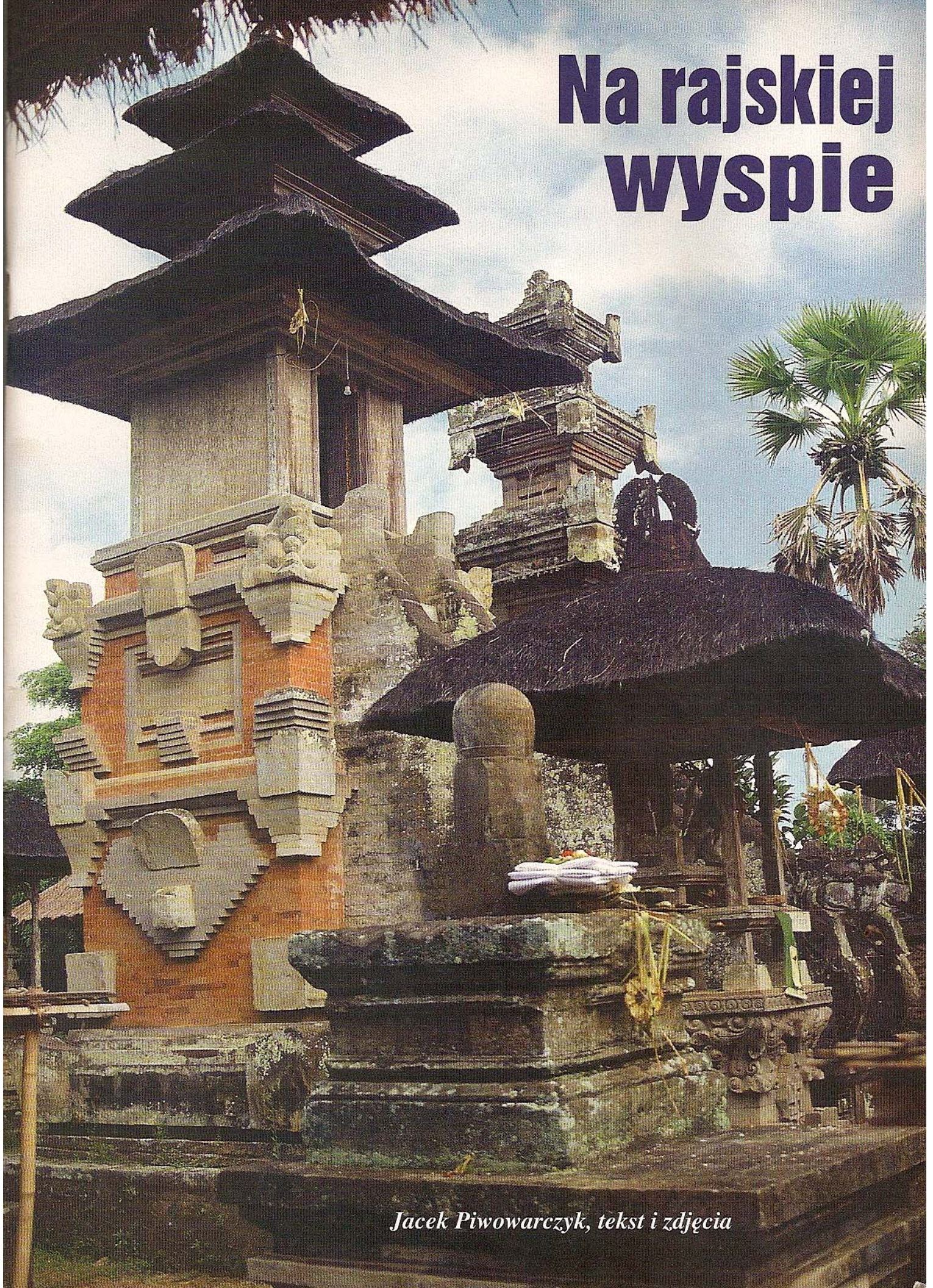


Na rajskiej wyspie



Jacek Piwowarczyk, tekst i zdjęcia



BALI - na dźwięk tej nazwy biją mocniej serca wszystkich podróżników i turystów. Marzą o niej zarówno ci, którzy spędzili na tej wyspie choć kilka dni, jak i ci, którzy tam nie dotarli. Nie ma się jednak czemu dziwić; wyspa urzeka ludzi na całym świecie. Na tym niewielkim okruchu lądu, kąpiącym się nieustannie w ciepłych wodach Oceanu Indyjskiego, znaleźć można właściwie wszystko, czego spragniona wrażeń dusza turysty zapagnie: bezkresne plaże, dzikie ostępy wiecznie zielonego lasu tropikalnego, leniwie dymiące stożki wulkanów, bezdenne granatowe lustra jezior, wszechobecne na wyspie zielone gaje palmowe, tak bardzo zawsze kojarzące się z egzotyką, fantazyjnie wijące się tarasy uprawne, a nade wszystko wspaniała, unikalna kultura, tak pieczołowicie kultywowana przez nadzwyczaj sympatycznych mieszkańców wyspy.

W krainie świątyń, duchów i turystów

Najpopularniejszym miejscem wypadowym w południowo-zachodnie rejon Bali jest kompleks turystyczny Kuta-Legion. Położony wzdłuż wspaniałych plaż zachodniego wybrzeża wyspy, w niewielkiej odległości od stolicy. Oferuje właściwie wszystko, co jest niezbędne turyście - także temu o niezbyt grubym portfelu. Na każdym kroku można tu spotkać tanie hoteliki, restauracje, kantory wymiany pieniędzy, sklepy, agencje turystyczne, wypożyczalnie sprzętu sportowego itp. Do niezwykłych atrakcji Kuty należą także piękne zachody słońca, szczególnie w porze deszczowej. Bogaci turyści zatrzymują się zwykle w kurorcie Nusa Dua, gdzie wybudowano luksusowe hotele i ośrodki wypoczynkowe o bardzo wysokim standardzie i cenach.

Na południe od Kuty rozciąga się, połączony z wyspą niewielkim skrawkiem lądu, półwysp Bukit Badung, nazywany przez Holendrów Varkenshoek, czyli Świński Ryj. Na jego zachodnim krańcu znajduje się niewielka, ale niezwykle uroczą świątynia *Uluwatu*. Stoi ona samotnie na cyplu skalnym, zawieszona wysoko na szerokim klifie, kilkadziesiąt metrów nad wzburzoną powierzchnią oceanu. Pomimo niewielkich rozmiarów *Uluwatu* należy do szóstki najświętszych miejsc na całej wyspie i po-

święcona jest opiekuńczym duchom morskim. Odnajdujemy tu elementy charakterystyczne dla wszystkich świątyń balijskich: *Candi bentar* - „skrzydlata” rozpołowioną bramę prowadzącą na zewnętrzny dziedziniec świątyni, liczne ołtarze i ołtarzyki, podobizny bóstw hinduistycznych, pawilony pomocnicze, a przede wszystkim *meru* - wielodachowe wieżyczki (w tym wypadku jedna potrójna) - dalekie krewnie pagód. *Meru* są czarnego koloru, pokryte czerniejącymi na deszczu włóknami palmy sagowej i mają nieparzystą liczbę daszków zmniejszających się ku górze. Trzy przysługują Dewi Sri, bogini płodności i urodzaju, pięć Iswarze, wcieleniu Siwy, siedem Brahmie, dziewięć Wisznu, a najwięcej jedenaście - samemu Siwie.

Warto w tym miejscu wspomnieć o religii, którą wyznają mieszkańcy Bali. Dotarła tu ona w XIV wieku wraz z Gajah Mada, premierem wschodniojawańskiego imperium Majapahit i szybko rozprzestrzeniła się na wyspie. Pod naporem islamu została ona definitywnie wyparta z Jawy w XV wieku i dzisiaj stała się ostoją hinduizmu w całej Indonezji. Balijska religia *Hindu Dharma*, niepowtarzalna w świecie, jest swoistym połączeniem hinduizmu, buddyzmu i animistycznych wierzeń lokalnych, które przez wieki ulegały obcym wpływom. Życie Balijszczyków jest bardzo ściśle powiązane z religią. Każdy dzień rozpoczyna się od złożenia ofiary z pożywienia w niewielkich przydomowych kapliczkach, a nawet bezpośrednio na ulicy i przed domem. Świątynie buduje się wszędzie i są one poświęcone bardzo różnym bóstwom, np. strzegącym dobrych zbiorów, duchom gór, jezior itp. Każde pole ryżowe wymaga swojej małej Subah, a w najmniejszej nawet wsi muszą być trzy świątynie. Każda z nich raz w roku obchodzi swoje urodziny, tu też koncentrują się obchody licznych na Bali świąt i festiwali. Wszystkie świątynie są wtedy udekorowane kolorowymi girlandami, kwiatami, parasolkami i ofiarami z pożywienia. W dzień odbywają się tu walki kogutów, procesje i oczywiście modlitwy. Wieczorem rozkłada się stragany z żywnością i pamiątkami, natomiast nocą odbywają się tańce i przedstawienia teatralne. Wszyscy mieszkańcy wsi ba-





Kolorowe ofiary składane bogom

wią się wspaniale aż do białego rana.

Kilkanaście kilometrów od Kuty jest jeszcze jedna świątynia nadmorska *Tanah Lot*, podobnie jak *Uluwatu* należąca do panteonu balijskiego. Jest ona chyba najbardziej znanym, najczęściej odwiedzanym i fotografowanym, szczególnie przy zachodzie Słońca, zakątkiem Bali. Świątynia, której centralny punkt to pięciokondygnacyjna *meru*, jest położona bardzo oryginalnie na niewielkiej wyspce, oblewanej całkowicie przez wody oceanu podczas przyływu, który uniemożliwia wtedy piesze dotarcie do niej.

Czas jednak opuścić przyjemne, choć hałaśliwe Kuta Beach i przynosić się do centrum wyspy, penetrować inne balijskie klejnoty. Nasz wybór padł na U-

bud, niewielką wioskę, przepięknie położoną wśród wiecznie zielonych wzgórz południowych stoków wyspy, na północ od Denpasaru. Oczywiście ten wybór nie był przypadkowy, gdyż od lat Ubud pretenduje do miana kulturalnej stolicy wyspy. Znajdują się tu dwa muzea oraz liczne galerie prezentujące dorobek artystyczny najwybitniejszych balijskich twórców. W Ubudzie znalazło także ciszę i spokój do pracy twórczej wielu artystów z całego świata. Balijskim centrum rzeźby w drewnie jest natomiast położona niedaleko na południe wioska Mas.

Nie sposób nie poddać się urokowi tego miejsca. Z przyjemnością zagłębiamy się w gościnne wnętrza galerii, z zapamiętaniem buszujemy po kolorowych straganach i wnętrzach niewielkich sklepików z pamiątkami w poszukiwaniu perełek miejscowej sztuki. A rzeczywistość jest w czym przebierać: kolorowe maski, obrazy, wymyślne rzeźby przedstawiające hinduskich bogów, duchy... Balijszczyki są bardzo utalentowanym ludem i właściwie każdy człowiek jest urodzonym artystą, od najmłodszych lat poznającym tajniki rzeź-

by, malarstwa, jubilerstwa, tkactwa (słynne *batiki*), muzykowania w ludowych zespołach muzycznych (*gamelan*), tańca. To jeszcze jeden fenomen tej cudownej wyspy.

Krajobraz wyspy jest rzeczywiście urzekający. Bezpośrednio za ostatnimi zabudowaniami Ubudu rozpoczynają się fantazyjnie uformowane tarasy pól ryżowych z poprzyklepianymi do nich maleńkimi domostwami, przy których koncentrują się uprawy bananowców. Wszędzie bajecznie zielono, do tego błękitne niebo, wspaniale wypiętrzone śnieżnobiałe *cumulusy* - prawdziwy raj dla fotografa. Krajobraz uzupełniają strzeliste palmy wydające się swymi koronami sięgać nieba. Za zakrętem szosy docieramy do gęsto zalesionego wzgórza, słynnego małpiego lasu, jednej z większych okolicznych atrakcji turystycznych. Wewnątrz panuje półmrok i przyjemny chłód. Ze wszystkich stron dochodzi donośny wrzask czworonożnych mieszkańców lasu, nazbyt chyba głośno domagających się smakowitych orzeszków. Niektóre małpy nie boją się i podchodzą bardzo blisko. W samym środku zagajnika rośnie wspaniale, wy-

Rząd jednodachowych *meru* w jednej ze świątyń niedaleko Ubudu



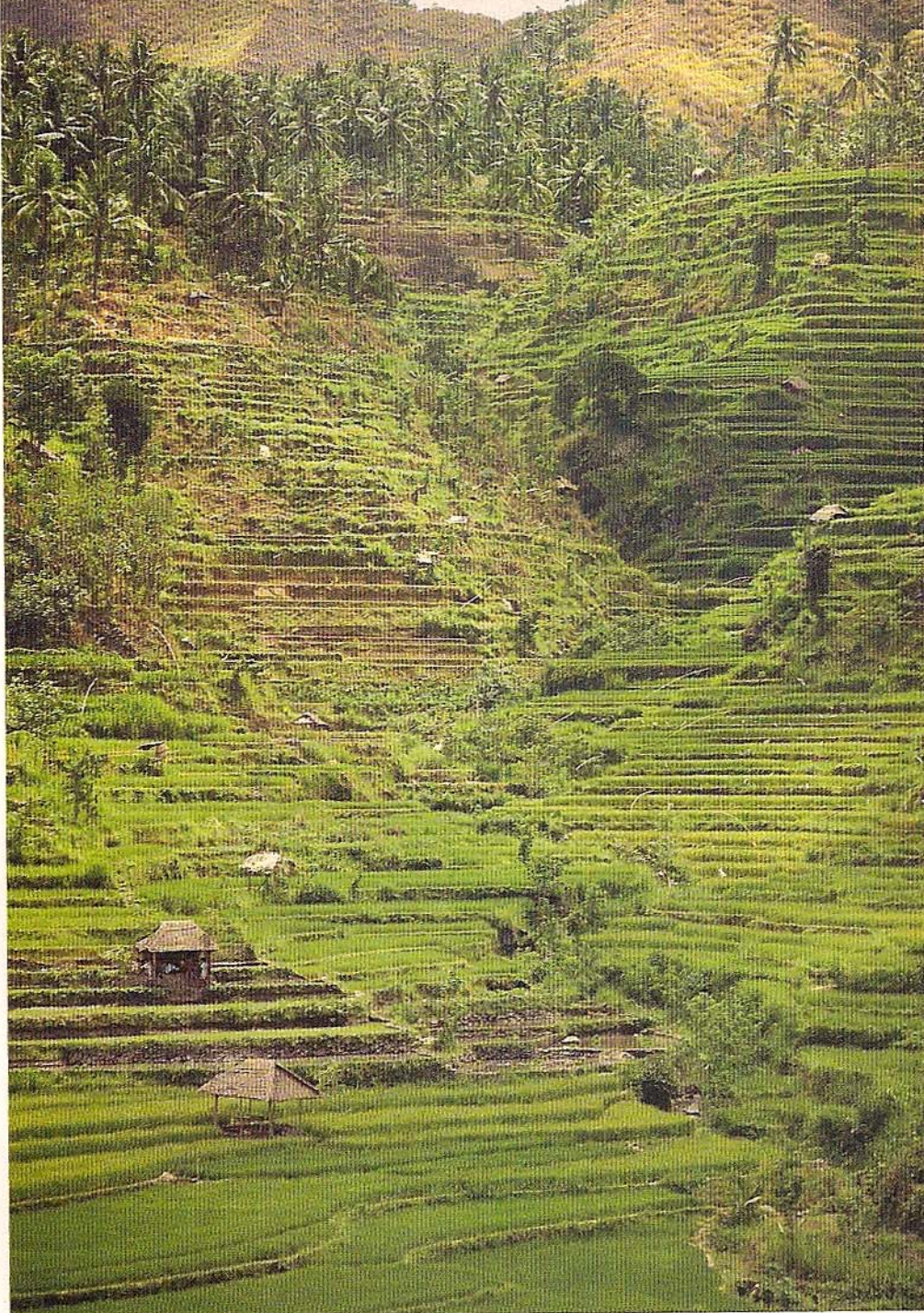
niosłe drzewo *banyan*, którego rozłożyste gałęzie sięgają do samej ziemi. Podobno pod takim właśnie drzewem sam Budda doznał ośnienia. Na samym skraju lasu wznosi się trochę zaniedbana *Pura Dalem* - świątynia śmierci.

Kontynuując zwiedzanie okolicy docieramy do rozległego parkingu, wypełnionego luksusowymi autokarami i tłumem ludzi, a dookoła wszędzie wybudowano stragany z miejscową tandetą. Od parkingu prowadzą strome schody do leżącej głęboko w dole *Goa Gajah*, czyli Jaskini Słonia. Na Bali nigdy nie było słoni, toteż nazwa pochodzi prawdopodobnie od pobliskiej rzeki *Petanu*, która przez pewien czas była znana jako Rzeką Słoni. To niezwykle ciekawe miejsce kultu buddyjskiego zostało odkryte dopiero w 1923 roku, ale jego historia sięga XI wieku. Znajduje się tu niewielka jaskinia, do której wejście uformowano w kształcie przerażającego monstrum, a wewnątrz znajduje się krótki korytarz w kształcie litery T kryjący fragmenty *lingi* - fallicznego symbolu hinduskiego boga Siwy, jego kobiecego odpowiednika *joni* oraz statuetka Ganesza - boga o głowie w kształcie słonia. Naprzeciwko jaskini wybudowano dwa prostokątne baseny obluźcyjne, do których woda spływa z fantastycznych fontann o kobiecych kształtach.

Niedaleko Jaskini Słonia znajduje się trudna do znalezienia, niewielka, ale bardzo interesująca świątynia *Yeh Pulu*. Wiedzie do niej wąska ścieżka wijąca się wśród zielonych pól ryżowych. Sama świątynia jest niewielka, a dominujący jej element to rzeźbiona ściana skalna, prawdopodobnie z XIV wieku, przedstawiająca sceny z życia codziennego ówczesnych mieszkańców wyspy.

Musimy jednak szybko wracać do Ubudu, gdzie dzisiaj wieczorem będą się odbywać pokazy tańców. Tańce, połączone z teatrem, są jednym z najciekawszych i najbardziej oryginalnych elementów kultury balijskiej, a Ubud jest doskonałym miejscem do ich oglądania. Niewielka salka wypełniona jest po brzegi, a widzami są nie tylko turyści, ale także rozkochani w sztuce okoliczni mieszkańcy. Tematem dzisiejszego przedstawienia ma być najsłynniejszy i najbardziej wysublimowany

► Droga do domu często prowadzi przez pola ryżowe



Bali słynie ze wspaniałych tarasów służących głównie do uprawy ryżu



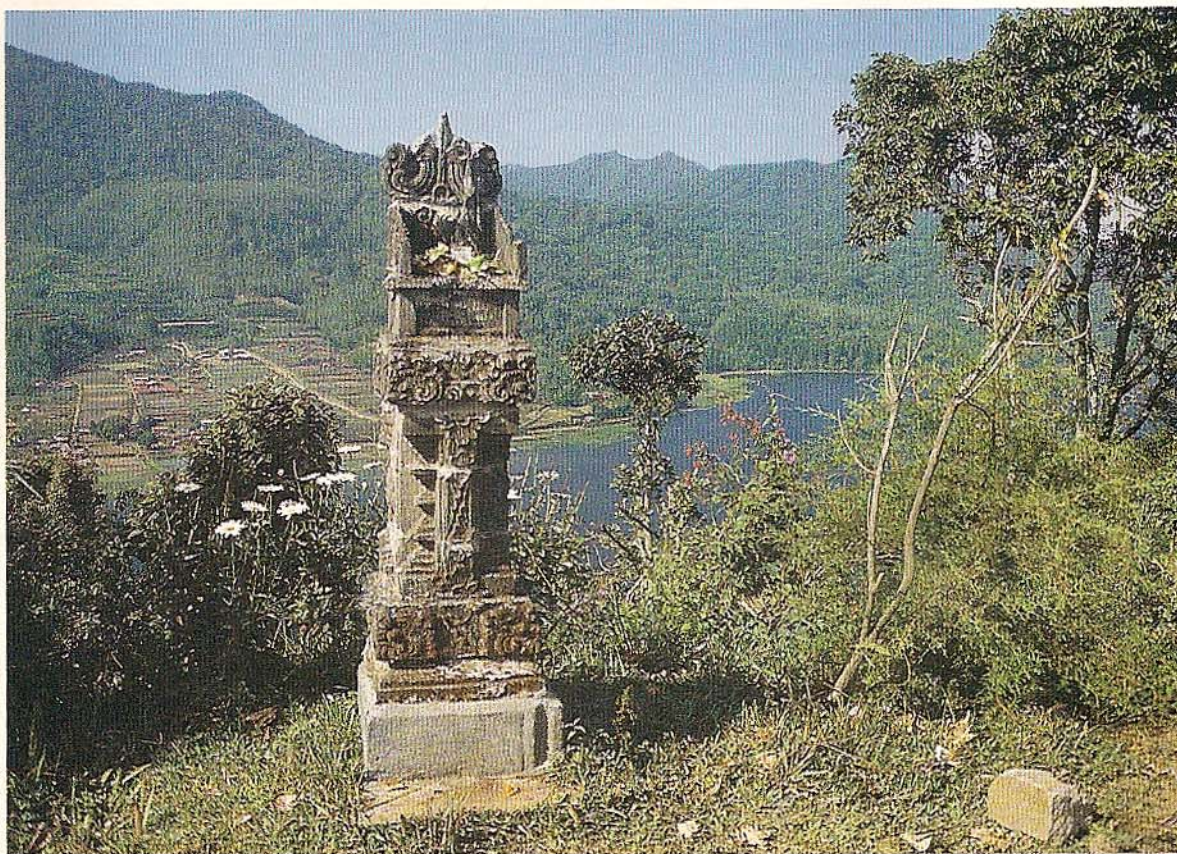
z miejscowych tańców - *legong kraton*. Jest on wykonywany przez trzy bajecznie kolorowo ubrane, zazwyczaj sześć-, siedmioletnie dziewczęta, które za pomocą niezwykle wyrafinowanych gestów i ruchów rąk, oczu, palców, bioder i nóg opowiadają zgromadzonym na sali widzom treść wschodniojawańskiej legendy. Opisuje ona historię pewnego króla, który porwał zabląkaną w lesie małą księżniczkę. Jej brat dowiedziawszy się o zaistniałym incydencie zagroził królowi wojną. Ten jednak nie chciał uwolnić księżniczki. Idąc na wojnę, król spotkał małego ptaszka, który przepowiedział mu rychłą śmierć. Przepowiednia niebawem się spełniła... Tak wyglą-

mał, czy *barisa* - tańca wojennego. Nie zobaczymy także najbardziej spektakularnego widowiska na Bali - kremacji zwłok, której towarzyszy niezwykle oprawa artystyczna.

Besakih - matka balijskich świątyń jest położona we wspaniałym widokowo miejscu, na tarasach południowych stoków balijskiego wulkanu Gunung Agung (3142 m). Podobno stąd, przy dobrej widoczności, można ogarnąć wzrokiem większą część wyspy. *Besakih*, której pamiątki sięgają prawdopodobnie XI wieku, jest właściwie kompleksem około 30 mniejszych świątyń, z których najważniejsza nosi nazwę *Puna Penastaran Agung* i poświęcona jest

uwagę zwracają liczne *meru* o różnej liczbie, których jest tu największe nagromadzenie na całej wyspie. Widok ten - wraz z kolorowymi dekoracjami z kwiatów, zieloną oprawą tarasów i drzew oraz groźnym stożkiem wulkanu w oddali - zostawia niezapomniane wrażenie. Wybuch wulkanu Gunung Agung w marcu 1963 roku zniszczył świątynię, a wraz z nią 1/5 całej wyspy, grzebiąc 11 tysięcy osób, a kolejnych 85 tysięcy pozbawiając dachu nad głową.

Besakih była ostatnim z ważniejszych obiektów sakralnych odwiedzanych przez nas w tej części wyspy. Czas żegnać się z tajemniczym i intrygującym światem świątyń, duchów, bogów i



Bardzo typowe dla Bali są przydrożne kapliczki

da cała historia, sam taniec natomiast pokazuje jedynie przygotowania króla do walki i kończy się wraz z pojawieniem się ptaszka. Przedstawienie robi rzeczywiście niezwykle wrażenie, które dodatkowo wyolbrzymia niezwykle ekspresyjna gra gamelanu. Bardzo żałujemy, że nie uda nam się zobaczyć innych balijskich tańców: *barongu* - imitującego ziemską walkę dobra ze złem, *kecaka*, którego tło muzyczne stanowi chór 100-150 mężczyzn naśladujących krzyk

świętej trójce hinduizmu: Brahmie, Wisnu i Siwie. Do sanktuarium prowadzą strome schody złożone z 52 stopni, wzdłuż których ustawiono, oddzielnie po obu stronach, rzeźby symbolizujące dobre i złe duchy. Brama u szczytu schodów stanowi kres wędrówki niewiary, do których i my się zaliczamy. Resztę świątyni można oglądać przez liczne bramy lub znad ogrodzenia. Kompleks można także obejść dookoła. We wnętrzu świątyni największą

przenieść się w równie piękny i tajemniczy świat górskiej przyrody tej wspaniałej wyspy.

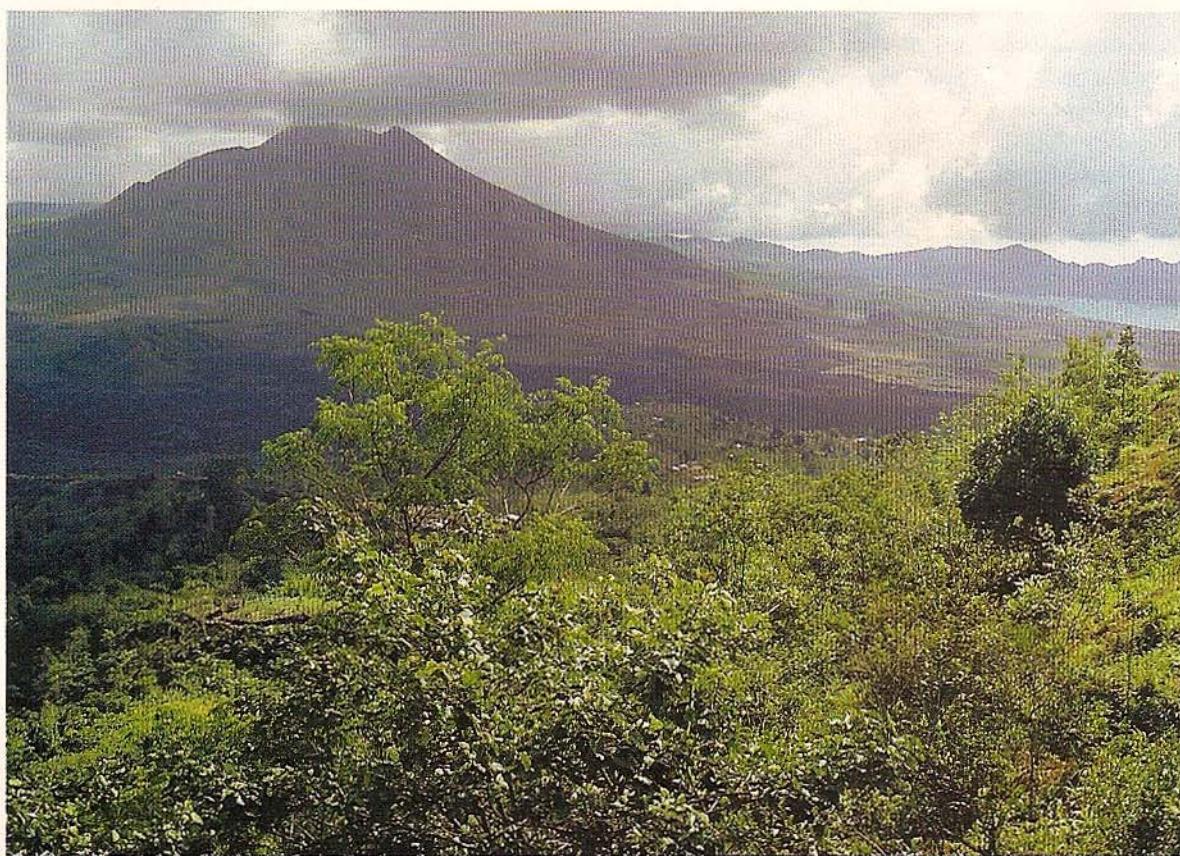
W krainie jezior i dymiących wulkanów

Wyruszamy z Ubudu wcześniej rano. Tym razem pogoda dopisuje i jest szansa na piękne widoki. Ze względu na duży ruch zdecydowaliśmy się pojechać główną drogą, która jest w znacznie lepszym stanie niż drogi drugorzędne, gdzie ruch wcale nie mniejszy. W ogóle

jeżdżenie samochodem po Bali to osobna historia. Samochód jest zdecydowanie najwygodniejszym sposobem zwiedzania wyspy, dającym najwięcej swobody i stosunkowo tanim, szczególnie jeżeli kilka osób może dzielić koszt jego wypożyczenia. Wymaga to jednak dużej umiejętności, bardzo dobrej orientacji w terenie, umiejętności czytania mapy i silnych nerwów. Czasami wydawało mi się, że indonezyjscy kierowcy są po prostu szaleni. Drogi mają stosunkowo dobrą nawierzchnię, są jednak wąskie, a ruch niesamowity, z przewagą mikrobusek, ciężarówek i motocykli. W miasteczkach i wsiach jest też na drogach wielu pieszych. Pomijam wychodzące na jezd-

ostrzejsze, a głośny warkot silnika samochodowego świadczy o jego ciężkiej pracy. Zaczynamy wyraźnie odczuwać zmianę klimatu. Robi się zdecydowanie chłodniej, od czasu do czasu popaduje nawet drobny deszcz. Zmienia się także krajobraz. Tarasy wydają się znacznie bardziej urozmaicone, często są także poprzecinane głębokimi rozpadlinami i wąwozami. Pojawia się coraz więcej plantacji bananowców. Wreszcie docieramy do celu dzisiejszej podróży. Wioska nosi nazwę *Penelokan*, co w miejscowym języku oznacza „miejsce do patrzenia” i nazwa jest rzeczywiście odpowiednia. Stoimy na krawędzi ogromnej kaldery wulkanicznej, wewnątrz

tyni w pobliskiej wiosce, co mieszkańcy odczytali jako dobry znak od bogów i nie opuścili wsi. Srogo się to jednak na nich zemściło, bo kiedy dziesięć lat później wulkan ponownie wybuchł, nawet owa świątynia nie ocalała. Dopiero wtedy pozostali przy życiu mieszkańcy opuścili wioskę i przenieśli się w bezpieczne miejsce. Piękny widok rozciąga się także w kierunku przeciwnym do kaldery, gdzie stoją dumnie leniwe stożki wulkanów górskiego kręgosłupa wyspy. Rozpoznamy *Gunung Batukan* (2275 m), *Gunung Pohon* (2069 m) i *Gunung Catur* (2098 m). Gdzieś pomiędzy tymi górami jest piękne i tajemnicze jezioro *Bratan*, nad którym znaj-



Wulkan i jezioro Batur należą do najpiękniejszych zakątków rajskiej wyspy

nię zwierzęta, a przede wszystkim to, że jeździ się lewą stroną drogi.

Mijamy wioskę *Gianyar*, słynne balijskie centrum tkactwa, gdzie setki młodych chłopców i dziewcząt przygotowują dla dorosłych nitki do farbowania. Kilka chwil za tą wioską droga skręca na północ i wznosi się. Kolejna wioska nazywa się *Bangli*, gdzie znajduje się niewielka świątynia z olbrzymim *Banyanem* w podwórzu. Szosa teraz staje się coraz bardziej stroma, zakręty coraz

której błyszczy w słońcu podłużne jezioro *Batur*, obok którego wznosi się kilkuwierzchołkowy wulkan o tej samej nazwie. Dno kaldery wypełniają ponadto pola brunatnozielonkawej lawy, w niektórych miejscach lawa nie jest porośnięta roślinnością, ma kolor czarny i świadczy o niedawnej aktywności wulkanicznej. Pierwszy raz *Batur* wybuchł w 1917 roku, grzebiąc około 1300 osób i niszcząc 65 tysięcy domostw. Lawa dotarła jednak tylko do podnóża świą-

duje się niewielka, ale bardzo malownicza hinduistyczno-buddyjska świątynia *Ulu Danau* z XVII wieku, poświęcona *Dewi Danau* - bogini wód.

Zatrzymujemy się w niedużym, ale sympatycznym hoteliku „*Losemen Gunawan*”, skąd rozciąga się chyba najlepszy widok na kaldere. W promieniach zachodzącego słońca jezioro nabiera sinogranatowej barwy, natomiast leżący po drugiej stronie kaldery *Gunung Abang* (2152 m) mieni się różnymi od-



Mieszkańcy Bali podczas festiwalu ubierają się w tradycyjne odświętne stroje

cieniami czerwieni. Powoli zapada chłodna noc, jesteśmy bowiem na wysokości około 1500 m, a nasze organizmy zdążyły przyzwyczać się do tropikalnego ciepła panującego na poziomie morza.

Wstajemy też przed wschodem słońca, aby oglądać niezwykły spektakl. Powoli gasną ostatnie gwiazdy, niebo nad wschodnią krawędzią kaldery zaczyna się rozjaśniać, zmieniając barwy od czerwonej, przez pomarańczową do szarej i wreszcie niespodziewanie pojawia się tarcza słońca. Natychmiast robi się przyjemnie ciepło. Celem na-

szej kolejnej wycieczki będzie wulkan Batur. Na dno kaldery prowadzi stroma, bardzo kręta, ale dobrze utrzymana droga. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby zawiodły hamulce. Mijamy niewielką wioskę Kedisan nad brzegiem jeziora, zamieszkałą głównie przez miejscowych rybaków. Kilka kilometrów za wioską odnajdujemy początek niewyraźnej ścieżki, mając nadzieję, że zaprowadzi nas ona na wierzchołek. Kluczemy pomiędzy lawowymi wzgórzami i bruzdami, kierując się cały czas w stronę krawędzi krateru, noszącego wyraźnie ślady potężnej eksplozji. Docieramy w końcu do najniższego wierzchołka wulkanu, gdzie z niedużego krateru wydobywają się niewielkie, ale doskonale widoczne, i przede wszystkim wyczuwalne, opary siarkowodoru. Pomimo braku aktywności i stanu pozornego uśpienia, od ponad pół wieku wulkan Batur nie przestaje być groźny. Krótkie, ale strome zbocze doprowadza nas do głównego wierzchołka wulkanu i na samą krawędź ogromnego krateru. Widok roztaczający się stąd jest imponujący. W dole błyszczą lustro głębokiego (150 m) jeziora Batur, widać też wszystkie ważniejsze wulkany wyspy z idealnym stożkiem Gunung Agung na czele, który o tej porze jeszcze nie zdążył schować się w chmurach. Daleko na wschodzie dostrzegamy powierzchnię najbliższego od wschodu sąsiada Bali - wyspy Lombok, z górującym nad nią majestatycznym Gunung Rinjani (3726 m).

Droga powrotna ze szczytu wiedzie wschodnim zboczem wulkanu. Znacznie wyraźniejsza ścieżka doprowadza nas do Tirty i jej gorących źródeł. Po drugiej stronie jeziora widać wyraźnie zabudowania wioski Trunyan, zamieszkałej przez potomków najstarszego, rdzennie balijskiego plemienia Bali Aga, które przybyło na wyspę w XIV wieku. Jest ona słynna z czterometrowego posągu ducha, strażnika wioski, o długim imieniu Ratu Gede Pancering Jagat. W przeciwieństwie do pozostałych mieszkańców Bali, lud ten jest wyjątkowo niesympatyczny i raczej wrogo nastawiony do turystów. Dnem kaldery prowadzi doskonała, ale bardzo wąska droga. Można nią dojechać na drugą stronę wulkanu Batur, gdzie kończy się ona niespodziewanie na jeziorze czarnej lawy, na którym wybudowano pojedyncze domostwa; ludziom trudno rozstać się z własną ziemią. Do Penelokan wracamy tą samą drogą.

Kończy się niestety czas przeznaczony na zwiedzanie wyspy, która już przed wiekami została przez podróżników nazwana perłą tropików. Ja także jestem pod jej wrażeniem. To wcale nie przypadek, że Bali działa na wszystkich jak narkotyk, uzależniając i każąc do siebie powrócić. Pomimo pogoni za pieniędzmi i coraz większą komercją wyspa wciąż oferuje bardzo wiele, a jej magiczna siła wcale nie zostaje osłabiona. □

